

67

Jak uczyliśmy się podczas okupacji niemieckiej.

Odwieczni wrogowie Polski, Niemcy, jako konieczny warunek powodzenia ekspansji terytorialnej na wschód uważali całkowite zniszczenie Narodu polskiego. Liczyli od elementu gromadzącego w sobie najbardziej twórcze i wartościowe siły społeczeństwa, naszej inteligencji, wiedząc, że po jej unicestwieniu łatwo będzie można zgnębić ducha narodowego i ujarzmić ludność.

Lecz nie generacja dojrzała była w perspektywie przyszłości i najgroźniejsza dla okupanta, ale młoda i młodziutka, która miała przejąć napoczęte przez starszych dzieło walki i odwetu. Dlatego też jednym z pierwszych kroków niemieckiej administracji było zamknięcie polskich uczelni wyższych i szkół średnich ogólnokształcących. Naukę kontynuowały jedynie zreformowane szkoły elementarne i tzw. zawodowe. Poziom ich był bezna-
dziejny. Zabroniono wykładać w nich wszystko, co miało charakter narodowy lub choćby nawet dawało zbyt wiele wiadomości ogólnych, a położono nacisk na doskonalenie fachowe, najpewniej dlatego, by mieć z Polaków przyteczne, lecz bezmyślne maszyny robocze. Rozumiacie jest więc, że młodziutka nie mogła się zadowolić wykształceniem zawodowym i niezróżnicząc do oficjalnych zakładów naukowych by lepiej być „kryta” i nie zwracać na siebie uwagi, równocześnie bardzo intensywnie uczyła się w tajnych kompletach organizowanych z wielką ofiarnością przez nauczycielstwo polskie.

Byłem jeszcze małym chłopcem, gdy już odrazem dotkliwie brutalną i samowolną ręką okupanta, rządzącego się u nas jak przystawiona „szara gęś”. Wskrotnie pozabawiano szkołę powszechną, do której uczęszczałem z możliwością pracy w jej własnym budynku przy ul. Strażackiej, a w zamian oddano jej do dyspozycji jakiegoś rudere przy ul. Dolnej Pamięi Marii. Dzięki temu nie skończyłem

siedmiemu oddziału tej szkoły, lecz po półrocznej przerwie zapisaliśmy się do szkoły Handlowej im. Vetterów. Już w czasie owej przerwy zaczęliśmy przerabiać materiał kl. 1 gimn. ogólno-kształt. z kilkoma kolegami u śp. prof. Mieczysława Aszczołowskiego. O podręczniki było jeszcze wtedy łatwo, a starowina uczył nas sam wszystkich przedmiotów, chociaż specjalistą był, jeśli się nie myli, od języka polskiego. Wtedy jednak nie doceniałem w należyty sposób znaczenia tej nauki, a przynosiła ona przede wszystkim rozkoszną dreszczykę awanturniczej niepewności i wiszącej w powietrzu grozy. Przyczyną były młody jeszcze wiek i fakt, że nie znałem Niemców z najgorszej strony. Najgroźniejszym bowiem orężem w ręku Niemca była systematyczność. Systematyczność ich miecznych machinacji, zbrodni i niszczenia, a jeśli chodzi o sprawę szkoły polskiej - systematyczne palenie podręczników, aresztowania i wywożenia profesorów itd. Skutek był taki, że gdy w 2 1/2 roku później postanowiliśmy kontynuować przerwana naukę w tajnym komplecie, nie potrafiliśmy dotrzeć do organizatorów żadnego z nich. Może to być do pewnego stopnia dowodem dobrego zakonspirowania tych kompletów, o trzeba wspomnieć ku chwale i tak już znanego z zasług w tej wojnie naczelnictwa. Lecz również daje to nad wyraz realistyczne pojęcie o terrorku niemieckim, jaki istniał wtedy w odniesieniu do tajnego nauczania.

Przy pomocy kolegi i killek znanych udało mi się zapisać na komplety tajnego nauczania zorganizowane przez prof. Santockiego i prof. Paciorka, obecnego dyrektora Gimnazjum Zamoyckiego. W krótkim czasie poznałem profesorów i kolegów z kompletu. Bardziej zawiśnięą sprawą było zdobycie odpowiednich podręczników. Część z nich porzyczali mi koledzy, chwilowo ich nie potrzebujący, lecz wielu podręczników obejmujących obowiązujący materiał nie widziałem wogóle na ~~o~~ oczu i tu znowu należy podkreślić starania profesorów, ażeby przez szerepłowe wykłady zmniejszyć wydatnie szkody ucznia, nie korzystającego z pomocy naukowych

II Państwowe Gimnazjum i Liceum
Im. Helmana Jana Zamojskiego
w Lublinie

Niemcy byli zawsze groźbą przesiadującą mnie: na potajemnej lekcji, podczas „niewinnego spaceru” ulicą z książką pod bluzą i prosto do profesora, podczas nim i zawsze, zawsze, gdy spojrzę w bezmyślnie, pełne okrutnej tępoty oczy niemieckich zandarmów z hełmami na głowach i MPi w rekacji, przechadzających się miarowo ulicami naszego miasta. Przyznam szczerze, że bałem się ich nienawidząc równocześnie z głębi duszy.

W wizjach sennych widziałem siebie często jako więźnia wraz z moimi kolegami na Zamku, tak tam, gdzie panowało największe bezprawie, gdzie bito i mordowano często tych, którzy pragnęli tylko nocować naprawdę po polsku.

Najstraszniejsze więc były właśnie te duchowe depresje, z których mi łatwo było się wydobyć, otrząsnąć.

Różnych używaliśmy środków, ażeby zapobiec „wsypię”.

P. prof. Wronska, która uczyła nas geografii i botaniki biologii, używała jako fortelu poprostu - znaczki pocztowych.

Jej synek był zapalonym filatelistą, my, tzw. „komplet” także, więc przynosiliśmy znaczki, które podczas każdej lekcji leżały na stole. W razie wkroczenia Niemców mieliśmy obecność naszą tłumaczyć chętnie wymianą znaczków z naszymi młodszymi kolegami. Nawiasem mówiąc Stasia Wronskiego wówczas mi znałem jeszcze, a w naiwność szpicłows niemieckich wcale mi wierzyłem.

Niemniej dla spokojnych nerwów naszej profesorki podczas każdej lekcji ukazywały się na stole znaczki pocztowe.

Ciekawe również lekcje mieliśmy z naszym matematykiem, prof. Szurkiem, może dlatego, że lubię matematykę, lecz również z powodu godnej podziwu przezorności p. Szurka. Był on wówczas kierownikiem szkoły powszechnej przy ul. Lubartowskiej, a jego mieszkanie, co jest również ważnym faktem, mieściło się po przeciwnej stronie ulicy. Ważnym, bo przed każdą lekcją nasz miły profesor zastanawiał się głęboko, gdzie bezpieczniej będzie umieścić nasz „komplet”, w swoim mieszkaniu,

czy w kancelarii szkoły. Po drugiej rozterce duchowej, gdy już na równi dobre formalistycznym nakrapianiu biurkami od posieków ścianą pokoju profesora jak i jego stonczony kancelarię, dozedł nasz matematyk do wniosku, że lekcja odbywać się będzie w szkole. Stąd, że więcej stonca, a właściwie, to dla większego bezpieczeństwa. Ktoż bowiem mógłby podejrzewać kierownika, że w kancelarii własnej szkoły, oczywiście po południu, gdy jest ona nieczynna, zechce on wraz z garstką młodych chłopców próbować posmaku owoc z zakazanego przez okupanta drzewa „mądrości prawdziwej”. Przypadek jednak spowodował, że p. Szurka „nakryto”, gdy pracował z kompletem. Na zorganizowanie były to (oficjalnie) uczniowie szkoły chemicznej, które, jak się okazało, pobierały tylko „korepetycje” z matematyki u p. Szurka. Sprawę zatwierdzono, lecz pan Szurek ułożył nas od tego czasu tylko w swoim mieszkaniu.

Takich przykładów, z jednej strony wielkiej niezaradności i nieprzystosowania do niebezpiecznej, pełnej wybiegów walki ze sprytnym wrogiem, a z drugiej gorączki i chęci pomocy z pomocą młodemu pokoleniu u naszych sfer nauczycielskich znalazłoby się dziesiątki, lecz i te wystarczą. Wszyscy wszyscy dobrze, że tak uczniowie, jak i profesorowie tajnych kompletów mogli wspólnie pracować ze względny spokojem dzięki zdecydowaniu przychylnemu stanowisku i szczerzej współpracy całego społeczeństwa. Udzielanie mieszkań prywatnych na lekcje, ostrzeganie przed niebezpieczeństwem, szybko zorganizowana i sprężysta samopomoc były najlepszym dowodem tego.

„Czy tajne nauczanie przyniosło ci konkretne korzyści i jakie?” — oto często zadawane przez wszystkich pytanie. Odpowiedź na to pytanie jest zbyt trudna. Wszyscy znają dobre poziom przedwojennej i obecnej młodzieży urogęcej się i oceniają, powstają różnice. Stąd każdy może sobie

wyobrazić, co byłoby dziś, gdyby przez pięć lat wojny
 nie walczono wytrwale również na froncie oświaty z bezlitos=
 nym ekupantem. W tak mroczną perspektywę możliwości lepiej
 się nie zagłębiajmy, gdyż dzięki Bogu ofiarą pracy tylu
 tylu profesorów nie poszła na marne, a efekty jej są oczy=
 wiste. Rozumiacie, że braki mamy, gdyż takie nauranie
 w opłakanych warunkach nie zastąpi nigdy normalnej
 szkoły. Lecz braki te musimy wyrównać i wyrównamy,
 jeżeli świadomość istnienia ich będzie szła w parze z czynem,
 tzn. z sumienną, dokładną nauką i odpowiednim stosunkiem
 do odrodzonej szkoły.

W Państwowe Gimnazjum i Liceum
 im. Hetmana Jana Zamojskiego
 w Lublinie

Jerzy Kaczor kl. IV.